Rok XVI. We Lwowie, dnia 16. października 1908. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolno są od opłaty pocztowej.

W sprawie reformy wyborczej.

Jak już wspomnieliśmy w art. »Z powodu ostatnich wyborów do Sejmu« (p. Nr. 15 G. K. z r. b.), najlepiejby może było zaprowadzić przy wyborach do Sejmu (i do Rady państwa) głosowanie powszechne, tajne i pluralne »n a l i s t ę« (na wzór belgijski), zapewniające także odpowiednią reprezentacyę m n i e j s z o ś c i. Nie możemy wprawdzie rościć sobie pretensyi do tego, żeby i z naszem skromnem zdaniem liczono się w Sejmie, a jednak ośmielamy się o tem pisać, bo nie występujemy z własnym nowym wymysłem, tylko zwracamy uwagę na korzyści, jakie przedstawia system, wypróbowany już gdzie indziej w praktyce.

Znamy dobrze argumenty, przytaczane z różnych stron przeciwko wyborom powszechnym do Sejmu: wielu obawia się, że z takich wyborów skorzystają najwięcej partye radykalne i Rusini, że zaś obawa ta jest uzasadniona, dowiodły ostatnie wybory do Rady państwa. Otóż właśnie dlatego przemawiamy za pluralnością, a mianowicie możnaby n. zd. przyznać po dwa głosy ludziom wykształconym i obywatelom, którzy przekroczyli rok 40 życia i są ojcami rodzin, więc dają większą rękojmię, że nie będą wybierali pustogłowych krzykaczy. Taka pluralność nie sprzeciwia się przecież zasadom dobrze pojętej demokracyi i różni się zasadniczo od przywilejów, które ustawa dzisiejsza daje wyżej opodatkowanym, a zwłaszcza właścicielom większych posiadłości. Nie pojmujemy naturalnie demokracyi w ten sposób, że tylko dzieci ludu i synowie mieszczan powinni kierować losami kraju jako posłowie lub namiestnicy, ale nie dziwimy się, że warstwy niższe odczuwają to jako krzywdę, kiedy kilkunastu panom przyznaje się prawo wyboru jednego posła na równi z tysiącami obywateli niezamożnych. Nie potrzebujemy też dowodzić, że nadzieje, jakie twórcy ustawy kuryalnej pokładali w rozumnym konserwatyzmie bogaczy, zawiodły w wielu bardzo wypadkach: aż nazbyt często wybiera większa własność do Sejmu posłów, nie posiadających ani dostatecznej inteligencyi ani ochoty do pracy. Większość konserwatywna Sejmu ma zapewne swoje zalety i zasługi, ale trzeba jej ciężkie uczynić zarzuty ze stanowiska interesów ludu zarówno jak ze stanowiska religii i moralności. Ogromne postępy demoralizacyi w całym kraju naszym nie pobudzały Sejmu do energicznego przeciwdziałania: nie uczyniono np. prawie nic dla ukrócenia pijaństwa, nie rozciągnięto skutecznej kontroli nad teatrami, którym udziela się subwencyi z funduszów krajowych itd.

System kuryalny nie wydał także dobrych owoców w Radzie państwa, która mnóstwo czasu traciła na bezpłodnych debatach i kłótniach a w końcu już całkiem stała się niezdolną do pracy. W porównaniu więc z dawniejszym parlamentem austryackim trzeba przyznać pewną wyższość dzisiejszemu, chociaż w nim daleko więcej zasiada radykałów i socyalistów, do czego przyczyniła się w znacznej mierze zupełna równość prawa wyborczego (chociaż wolno mieć nadzieję, że już w najbliższym czasie wielu wyborców nieoświeconych głosować będzie rozumniej!).

A dalej sądzimy, że system dzisiejszy, wedle którego każdy okręg wybiera jednego posła do Sejmu, domaga się z kilku powodów zmiany: jest on korzystny dla wielu kandydatów, którzy są wprawdzie zerami politycznemi, którzy jednak w swoim okręgu mają znaczenie i wpływy jako ludzie majętni, burmistrze, prezydenci sądów itp. — ale kraj z takich posłów nie ma pociechy. A nadto mniejszość, chociażby bardzo znaczna, nie otrzymuje żadnego reprezentanta, jeżeli taki kandydat przy pomocy kahału i innych czynników potężnych uzyska większość głosów. Inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby wprowadzono wybory »na listę«.

Przy takich wyborach stawiają stronnictwa w każdym okręgu szereg kandydatów najtęższych, jakich znaleść mogą w swoich szeregach i walka toczy się nie o osobę jakiejś małomiasteczkowej wielkości, ale o zasady, o program polityczny, a stronnictwo, które w walce uległo, otrzymuje także należną mu reprezentacyę w par-

lamencie, jeżeli zbierze odpowiednią ilość głosów. Kiedy np. dzisiaj w Brodach lub Kołomyi może przejść tylko żyd albo taki chrześcijanin, który ma za sobą większość żydów i działa na ich korzyść (i który dlatego bywa jeszcze szkodliwszy od żyda), kiedy więc tam katolicy nie mają nawet po co iść do głosowania (chyba że za pomocą presyi rządowej i innych środków uda się przeprowadzić innego, lepszego kandydata), — to przy wyborach »na listę« musiałyby te okręgi miejskie stanowić tylko część większych znacznie okręgów wyborczych, któreby wysyłały do Sejmu (lub do Rady państwa) może 10 posłów i w których chrześcijanie mieliby większość stanowczą; a wtenczas wychodziłoby tam z urny może np. 9 katolików i 1 żyd jako reprezentant mniejszości.

Ale tu zaraz nasuwa się zarzut, że taki system wyborczy okazałby się szkodliwym dla nas Polaków, bo w wielu okręgach Galicyi wschodniej przewagę mają Rusini, którzy nadto zyskują poparcie żydów i socyalistów. Wiemy dobrze, jak wielkie powstają wskutek tego trudności i że trudności tych nie usuną wybory »na listę«. Trzebaby ustawę wyborczą oprzeć na innej jeszcze zasadzie, którą zaproponowała już część demokratów narodowych (Dr. Buzek), tj. wprowadzić głosowanie według narodowości tak, żeby oddzielnie wybierali swoich posłów Polacy, swoich Rusini a swoich żydzi; Rusinom możnaby przyznać trzecią część mandatów a żydom dziesiątą. Zasadę tę proklamuje dla Bośni i Hercogowiny ogłoszone świeżo rozporządzenie cesarskie (z d. 5. b. m.), w którem czytamy:

»Mające powstać ciało reprezentacyjne, zbudowane na zasadzie reprezentacyi interesów, ma być możliwie wiernem odzwierciedleniem istniejących w obu krajach stosunków narodowych, wyznaniowych i politycznych. Dlatego wybitni dygnitarze, osoby, przodujące pod względem wykształcenia i majątku, mieszkańcy miast i wsi, mają być reprezentowani w osobnych kuryach, wyborcy zaś w każdej kuryi mają głosować oddzielnie według wyznań, aby w ten sposób zgoda między wyznaniami chronioną była od zamącenia a nadto zapewnioną była każdemu wyznaniu przypadająca na nie stosunkowo liczba zastępców«.

Sądzimy, że zasada ta jest bardzo rozumna i że da się doskonale zastosować w Galicyi. Majoryzacya jednej narodowości przez drugą przy wyborach musi wywoływać rozgoryczenie i nienawiść, a zawierane wtedy sojusze — w szczególności między katolikami i żydami — demoralizują masy wyborców, wpajając w nich przekonanie, że wzgląd na religię i etykę musi ustąpić na plan drugi, jeżeli chodzi o zwycięstwo lub klęskę kandydata narodowego. Czemuż więc nie przyznać każdemu narodowi prawa do samodzielnego wyboru swojej reprezentacyi? I czy nie byłoby lepiej, gdyby w obrębie każdej narodowości mogły swobodnie walczyć ze sobą stronnictwa polityczne, z których każde otrzymywałoby swoich przedstawicieli przy wyborach „na listę“?

Obok jednak posłów, wybranych przez głosowanie powszechne, powinni zasiadać w Sejmie według naszego przekonania reprezentanci różnych zawodów, a więc duchowieństwa (oprócz XX. Biskupów), profesorów uniwersyteckich, nauczycieli szkół średnich i ludowych, urzędników, lekarzy, przemysłowców, kupców, rzemieślników, izb rolniczych, robotniczych itd. Przy wyborach powszechnych nie mogą nieraz ludzie najświatlejsi i w Sejmie potrzebni, jako znawcy prawa, ekonomii, hygieny itd. uzyskać mandatu dlatego, że nie mają czasu ani ochoty agitować za sobą i jeździć na liczne zgromadzenia, albo dlatego, że nie mają na to pieniędzy lub nie umieją zaimponować masom silnym głosem i wymową. Tacy mogliby spokojnie, bez agitacyi otrzymywać mandaty i nie tylko bronić w Sejmie interesów specyalnych swojego zawodu, ale pracować skuteczniej od wielu wybrańców ludu dla dobra całego kraju. *P.*

Pius X. a kaznodziejstwo.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu rzekł mowca, że prawodawstwo opierało się za świetnych czasów republiki na prawie Chrystusowem, że wtedy miłosierdzie nie było bezduszną, martwą filantropią, ale miłosierdziem Chrystusowem, które nie spogląda na biedaka okiem pogardy, lecz widzi w nim brata, przyjaciela, a nawet samego Zbawcę. Bóg też błogosławił Wenecyi w owych czasach żywej wiary: »Jej floty przerzynały wszystkie morza; jej arsenał zdobył sobie podziw całego świata. Kwitnął pięknie handel, a do zatok Wenecyi płynęły obce okręty i sprowadzały nowe skarby do kraju i tak już bogatego. Każdy obywatel miał się dobrze; ubogi otrzymywał hojne wsparcie, dobroczynne zakłady były na jego usługi. Sztuki i przemysł kwitnęły. Podziwienia godna panowała wtedy harmonia między władzą a poddanymi. Wszystkie też prowincye, należące do Wenecyi, z ochotnem przywiązaniem słuchały lwa św. Marka. A gdy po 14 wiekach nadeszły zawieruchy i kolos wenecki miał runąć, gdy znaki panowania weneckiego z wielu miejsc usunięto, poczciwy i zacny lud nie mógł z tego powodu opanować swej ciężkiej boleści. Gdy dnia 22. sierpnia 1796 r. wśród grzmotu dwudziestu armat i jednej spadła chorągiew św. Marka z twierdzy Perasto, obywatele dalmatyńscy, którzy gotowi byli mienie i krew oddać w obronie tego znaku, wbiegli do świątyni, urwali kawałek sztandaru, całowali go kilkakrotnie ze łzami w oczach i ze smutkiem złożyli go u stóp ołtarza. Przechowują go tam do dziś dnia jako drogą relikwię i znak trwałego przywiązania do św. Marka«. Przy końcu mowy polecił Patryarcha lud wenecki dawnemu Patronowi jego i Opiekunowi i wyraził gorące życzenie, aby z jego świętych i cudownych relikwii wybuchła iskra, któraby z dawną pobożnością wskrzesiła i dawną chwałę.

Bardzo pięknie przemówił również 8. sierpnia 1898 r. o znaczeniu synodu dyecezyalnego, który zwołał do Wenecyi. Zasługuje też na uwagę polecenie jego, przyjęte na synodzie, aby w miesiącu maju strzegli się kaznodzieje ckliwych, lirycznych mów o Matce Bożej, aby się nie silili na mało pożyteczne rozbieranie i wyjaśnianie litanii loretańskiej, Salve Regina i innych modlitw, a za

to wyjaśniali ludowi kwestye moralne. Wyszukane bowiem nauki mogą się podobać, ale trwałego owocu nie wydadzą.

Kardynał często sam głosił nauki rekolekcyjne, co miesiąc zbierał duchowieństwo swoje w jednym z kościołów weneckich i przemawiał doń, wpajał przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, zachęcał młodzież do pracy i walki za wiarę. 27. września 1896 r. tak mówił do niej w refektarzu swego pałacu: »Młodzi przyjaciele, sprowadźcie mi innych młodzieńców, to wam kładę na serce. Walczcie przeciw masoneryi, odsłaniajcie maskę tej bezbożnej sekty. Ja sam niegdyś uważałem za przesadę, co mi o niej powiadano. Dziś jednak, skorom na mocy swego urzędu dotknął palcem niejednej już rany, wiem dobrze, że mało jeszcze pisano o tej sekcie piekielnej. Młodzieży! Widzisz Kościół w ucisku, Papieża w niewoli masonów, którzy utrudniają Mu spełnianie Boskiego posłannictwa. Widzicie, jak Mu Rzym wydarto, który Chrystus przeznaczył na siedzibę swego Namiestnika... Walcz więc, młodzieży, przeciwko masoneryi, a chwalić cię będę, bo w ten sposób przysłużysz się rodzinie, ojczyźnie i całej ludzkości«.

W wykonywaniu urzędu biskupiego był niestrudzony. Miłość dusz dodawała mu sił, usuwała niepokonane na pozór trudności. Nieraz widziano go w nędznych chatach lub w samotnych poddaszach. W niedziele udawał się często niepostrzeżenie do kościołów, w których udzielano nauki katechizmu. Okazywał przez to, jak bardzo sobie ceni tę naukę, a zarazem przekonywał się naocznie, czy w myśl uchwał synodu, który odbył się za jego rządów, księża wiernie ten obowiązek spełniają.

Tego to gorliwego Pasterza powołał Bóg, aby nietylko w jednej archidyecezyi, ale w całym Kościele baranki pasł i owce. Ale i na Stolicy Piotrowej nie przestał Pius X. nauczać prostaczków. Wydał bowiem rozporządzenie, aby w każdą niedzielę inna parafia przybywała do Niego. Na dziedzińcu wzniesiono Mu tron wśród pinii; tu zasiada i przemawia do wiernych na temat perykopy niedzielnej, zachęcając do miłości Boga i bliźniego, do czci Matki Najśw., do posłuszeństwa względem władzy duchownej i spełniania dobrych uczynków.

W pierwszej swej encyklice z dnia 4. października 1903 r. do biskupów i wiernych całego świata, która stylem przypomina Jego dawne orędzia biskupie, w tej encyklice, zawierającej program Jego rządu, kładzie ogromną wagę na nauczanie ludu, który często błądzi z nieświadomości, bluźni, czego nie zna.

A to zdarza się nietylko w najniższych warstwach społecznych, lecz także i w wyższych. Z ciemnoty religijnej rodzi się złego wiele. Światło wiary nie lęka się bynajmniej postępu umiejętności, ale ciemnoty w rzeczach religii. Dlatego Chrystus Pan rzekł do Apostołów: »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody« [1]). Poleca dalej łagodność, cierpliwość i spokój w nauczaniu; krzykiem i hałasowaniem z miejsca świętego nikogo nie pociągnie się ku Bogu. Apostoł narodów pisze do swego ucznia Tymoteusza: »Przepowiadaj

[1]) Mat. XXVIII., 19.

słowo, nalegaj w czas nie w czas: karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką« [1]). Wzorem dla kapłanów jest Chrystus, który mówi: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę« [2]). Pan Bóg nie w trzęsieniu ziemi przychodzi do serc ludzkich, ale w cichości. Surowem wystąpieniem nie zjedna się umysłów dla Boga. Często więcej szkody niż korzyści przynosi ostre karcenie błędów. Boski Mistrz był zawsze pełen słodyczy i dobroci. Widział Izajasz w duchu proroczym, że Zbawiciel trzciny nadłamanej nie złamie i nie zgasi kurzącego się lnu [3]). Prawdziwa miłość jest cierpliwa. Przeciwnicy nasi może wydają się gorszymi, niż są nimi w rzeczywistości. Oni mogą się nawrócić; miłość nie nuży się czekaniem; ona wie, że Bóg przyobiecał nagrodę nie wynikom i owocom naszych trudów, lecz dobrej woli naszej.

W encyklice o nauczaniu katechizmu »Acerbo nimis« z 15. kwietnia 1905 r. widzi Pius X. przyczynę występków i odstępstwa od Boga w braku znajomości prawd wiary i przykazań Bożych, choć przyznaje, że i oświeceni w rzeczach religijnych błądzą i grzeszą: »Ślepemu grozi na pewno niebezpieczeństwo. Jeżeli u kogoś nie wygasło zupełnie światło wiary, może się jeszcze dźwignąć. Gdzie zaś zepsucie obyczajów łączy się z ciemnotą, pochodzącą z nieznajomości prawd wiary, tam niema lekarstwa na zło, tam zguba niemal pewna. Dlatego mówi Bóg przez usta Jeremiasza, obiecując Pasterza według serca swego, że będzie lud pasł umiejętnością i nauką« [4]). Bez znajomości prawd katechizmowych najlepiej opracowane kazania nie przyniosą pożytku, gdy w duszy słuchającego nie będzie podkładu wiary. Najpiękniejsze traktaty naukowe nie do wszystkich trafią i nie wydadzą owocu, którego się spodziewał gorliwy i pilny autor. Wykład zaś nauki chrześcijańskiej, jeżeli tylko w należyty odbywa się sposób, zawsze przyniesie pożytek.

Z tego powodu nakazuje Pius X., aby wszyscy proboszczowie i duszpasterze w niedziele i święta całego roku pouczali przez całą godzinę dziatwę, w co trzeba wierzyć i co czynić, by się dostać do nieba. Powtóre we wszystkich parafiach należy kanonicznie ustanowić Stowarzyszenia nauki chrześcijańskiej, a zwłaszcza tam, gdzie księży jest mało. W ten sposób ludzie świeccy będą pomagali w katechizacyach klerowi. Oprócz zwykłych homilii należy także dorosłym wykładać w sposób przystępny prawdy wiary. W opracowaniu i rozkładzie tych nauk poleca trzymać się katechizmu trydenckiego.

W encyklice [5]), wydanej po włosku 28. lipca 1906 r. »Pieni l'animo« zabrania Papież traktować w kazaniach

[1]) II. Tym. IV. 2.
[2]) Mat. XI., 28.
[3]) Iz. XLII. 3.
[4]) Jer. III., 15.
[5]) Według wyraźnego oświadczenia Ojca św. odnosi się ta encyklika nietylko do włoskiego duchowieństwa, lecz także do kleru całego Kościoła katolickiego. To też Episkopat austryacki, zgromadzony w Wiedniu 18. paźdz. 1906 r., powołuje się na nią w zbiorowem orędziu do kleru sobie podwładnego: »Hae litterae documenta et admonitiones continent sapientissimas, quae, ut nobis ex ipsius Pontificis ore constat, neque extra Italiam vi sua destituuntur«.

tematów, które raczej nadają się do dzienników lub sal akademickich. Kazania moralne mają mieć pierwszeństwo przed konferencyami, które zazwyczaj bywają bezskuteczne. »Przypominamy i polecamy wszystkim Ordynaryuszom, aby po upomnieniach, pełnych miłości, usuwali i suspendowali nawet podczas kazania każdego mowcę, czy to z kleru świeckiego czy zakonnego, któryby nie był posłuszny powyższym zarządzeniom«.

Podaliśmy tu w krótkości, jak Pius X. sam pojmował i spełniał urząd kaznodziejski — i czego w tym kierunku domaga się od kleru katolickiego.

Są to wyjątki z pracy obszerniejszej, którą zamierzamy wydać o życiu i pracach obecnego Papieża.

Ks. Dr. J. Górka.

O działalności kleru słowieńskiego na polu oświaty słów kilka.

W gramatyce języka słowieńskiego, wydanej u Hartlebena w Lipsku (»Praktisches Lehrbuch der slovenischen Sprache«), czytamy we wstępie te bardzo ciekawe i charakterystyczne słowa: »Eingekeilt zwischen zwei grosse Culturvölker, die Deutschen und Italiener, bewohnt den oest. Süden... eine der kleinsten Nationen Europas: die Slovenen«... Biedni Słowieńcy! Mógłby kto z tych słów sądzić, że oni do narodów cywilizowanych nie należą! Różni różnie pojmują kulturę... Jeżeli jednak po nad znane specyalności oświaty niemieckiej wyżej postawimy działalność godną XX. wieku, jak: uświadomienie narodowe, zdrową chrześcijańską oświatę ludu, łączność w walce z wrogiem, to musimy chyba przyznać, że ten mały ludek Słowieńców, ta mała cząstka wielkiej rodziny słowiańskiej nie ustępuje przecież »wielkim kulturnym« narodom, Niemcom i Włochom, a nawet pod wielu względami je przewyższa.

W nr. 33. »Gazety Kośc.« z r. b. p. S. w artykule p. t. »My a Słowieńcy« wskazuje na nadzwyczajny od lat 14 postęp Słowieńców na polu społecznem i ekonomicznem, obiecując w dalszym ciągu opowiedzieć nam coś o sposobie prowadzenia tamtejszych związków chrześcijańsko-społecznych.

Tymczasem niech mi wolno będzie dorzucić słów kilka o czynności Słowieńców na polu oświaty i o zasługach duchowieństwa w tym kierunku. Rzecz ta dla nas kapłanów jest tem ważniejsza, że Słowieńcy swoje zdobycze na polu oświaty zawdzięczają prawie wyłącznie swemu duchowieństwu.

Wiadomości moje czerpię przedewszystkiem ze znakomitej książki, wydanej w r. b. w Warszawie przez A. Ł. Szymańskiego p. t. »Wśród Słowieńców«, z wydawnictw towarzystwa św. Mohora (Hermagorasa) i Maticy Słowieńskiej[1]).

[1]) Nadto por. »Slovansky Sbornik«. Praha 1886. »Świat Słowiański« Kraków (1905—1908) i znakomite, godne najgorętszego polecenia dziełko Ostaszewskiego-Barańskiego p. t. »Z nad Drawy, Sawy i Soczy«. Lwów. 1903.

Biedny lud słowieński, nie mogący sił swych skupić w jednym sejmie, rozdzielony na kilka »krajów koronnych« austryackich, w ciągu wieków ubiegłych musiał ustawicznie walczyć nie z jednym, ale z kilkoma potężnymi nieprzyjaciółmi, którzy na jego język, religię i byt narodowy czyhali, a w takich stosunkach nic dziwnego, że był już bardzo blizkim zupełnej zagłady. To mogło stać się tem łatwiej, że niema tam rodowej szlachty, któraby przechowała tradycye narodowe i przez to ducha narodowego podtrzymywała. Inteligencya zaś urzędnicza aż do ostatnich czasów dla chleba lub orderów stawała się obcą własnej Ojczyźnie, jeżli nie wrogą.

I do dnia dzisiejszego lud słowieński byłby przepadł dla Słowiańszczyzny i po większej części dla Kościoła katolickiego, gdyby mu nie pozostało wiernem duchowieństwo, rozumiejące i spełniające swoje zadanie nie tylko w kościele, ale i poza kościołem. Pierwszy dał zachętę do pracy nad oświatą ludu w duchu czysto katolickim X. Ant. Marcin Slomszek (ur. 1800 umarł 1862). Mąż to prawdziwie opatrznościowy dla Słowieńców. Jego życie, to szereg czynów iście apostolskich, pełnych poświęcenia i wiekopomnych zasług dla sprawy odrodzenia narodowego Słowieńców w duchu katolickim. Jako przełożony w seminaryum duchownem w Celowcu, zachęcał kleryków do tłumaczenia i pisania książek dla ludu, które następnie sam poprawiał i wydawał. W tym samym duchu pracował jako inspektor szkolny, ale najświetniejszą i najważniejszą była jego działalność od czasu, kiedy zasiadł na stolicy biskupiej w Mariborze (Marburg). Pragnieniom szlachetnej duszy pasterza odpowiedziało duchowieństwo, zwłaszcza młodsze i wnet powstał cały zastęp kapłanów, pracujących z wielkiem poświęceniem nad oświatą ludu. I inni też biskupi podjęli myśl wielkiego Slomszeka, zachęceni jego przykładem. Ale słowieński język literacki prawie jakby nie istniał! Trzeba było myśleć o słowniku, o gramatyce dla jego wskrzeszenia i rozszerzenia. Praca szła twardo, ale szła, choć władze państwowe krzywo na to patrzały (jak wszędzie). Przy wielkiej ofiarności niektórych jednostek, jak np. biskupa. Pogaczara, który na cele wydawnictwa dał 15.000 zł., postępowano stale naprzód. Słodkim jest największy trud, słodkiem i cierpienie, gdy się je ponosi za pracę tak szczytną, jak uświadomienie ludu pod względem narodowo-religijnym i wyrwanie go z mocy wrogów. A gdy biskupi w tym wzniosłym duchu pracują i do pracy zachęcają, któż z podwładnego im kleru mógłby być obojętnym dla tej sprawy?

Największą zasługą biskupa Slomszeka było powołanie do życia w r. 1853. wyżej wspomianego, do dziś istniejącego towarzystwa oświaty ludowej, opartej na fundamencie religii pod nazwą »drużba svetega Mohorja«.

Towarzystwo to godne jest szczególnej uwagi ze względu na swoją działalność, na liczbę członków i wydawanych książek w stosunku do ogólnej liczby Słowieńców. Siedzibą towarzystwa jest Celowiec (Klagenfurt) w Karyntyi, a celem jego według brzmienia statutu (§ 1) jest »wspieranie i umacnianie dobrych obyczajów i obrona katolickiej wiary wśród ludu słowieńskiego przez szerzenie książek katolickich«. Jest ono poniekąd bractwem

kościelnem; każdy członek płaci roczną wkładkę 2 Kor. z góry a nadto ma obowiązek odmówić codzień Ojcze nasz, Zdrowaś i »św. Mohorze, wstaw się ze nami do Boga!«. Każdy ksiądz, będący członkiem towarzystwa, ma odprawić w dzień św. Hermagorasa (12. lipca) mszę św. za członków żywych i zmarłych. Papież Pius IX. nadał członkom wiele odpustów. Należeć do stowarzyszenia może każdy chrześcijanin katolik. Skarbnikami, a zarazem szerzycielami jego są proboszczowie po swych parafiach: oni przypominają z ambony wkładki, zbierają je i odsyłają, oni też odbierają i rozdzielają przysłane dla członków książki. Zapewne praca to kłopotliwa, lecz dla dobrej sprawy, widoczne i błogie przynoszącej owoce, chyba każdy chętnie znosi te kłopoty.

Jak wszędzie, tak i tu początki były małe i trudne; w pierwszych latach towarzystwo miewało po kilkaset zaledwie członków i obawiano się nawet o jego dalsze istnienie, ale cierpliwość i wytrwałość zwyciężyła wszystko. I oto dziś liczy »drużba« członków 79.146! Corocznie wydaje ona kalendarz i pięć książek sporej objętości, bo około 12 arkuszy druku, treści religijnej, naukowej i powieściowej, wszystko za 2 korony. W roku więc bieżącym wysłano między członków 474.876 książek, a od początku istnienia towarzystwa 11,275.810 wyraźnie: jedenaście milionów, dwieściesiedmdziesiąt pięć tysięcy ośmset dziesięć! Taką liczbą mógłby się poszczycić wielki jakiś naród, a cóż dopiero trzeba powiedzieć, gdy się uwzględni, że liczba wszystkich Słowieńców nie wynosi nawet półtora miliona! Rzecz to u nas niesłychana, nawet trudna do uwierzenia. Jest to tylko liczba książek wysłanych pod adresem członków, ale nadto dużo tych książek rozchodzi się jeszcze w handlu księgarskim, co świadczy, że mają one pewną wartość literacką. I rzeczywiście nie są to byle jakie książeczki dla dzieci, nie jest to tandeta, jaką drukuje się często gdzie indziej dla ludu, ale książki te czytać może z upodobaniem i człowiek wykształcony. Kalendarz podaje spis wszystkich członków, z którego możemy się dowiedzieć, jacy ludzie i gdzie mieszkający do towarzystwa należą i o niem pamiętają. Znajdujemy tam mnóstwo członków z Ameryki, z Afryki, z Azyi i z innych krajów Europy (z Galicyi 10). Dowód to niezbity, że Słowieniec nie zapomina swej narodowości, swego języka nawet zdaleka od Ojczyzny. Łączy go z domem towarzystwo św. Mohora. Ono książkami swemi już niejedną duszę słowieńską od zguby wyratowało! Ale też zarząd główny spełnia swoje obowiązki sumiennie, uważa na wszystko, o wszystkiem pamięta, co tylko może mieć jaki wpływ na rozwój towarzystwa. W roku zeszłym n. p. liczba członków zmalała o 2000. Zarząd główny natychmiast rozpisał do zarządów dekanalnych zapytanie poufne, jaka może być tego przyczyna? Największa część zapytanych odpowiedziała, że towarzystwo w ostatnich latach nie wydawało książek do modlenia, a tych lud słowieński wielce pragnie.

Drugiem towarzystwem o kierunku podobnym, które również zabiegom biskupa Slomszeka zawdzięcza swoje istnienie, choć dopiero po jego śmierci (w r. 1864) zaczęło swoją działalność, jest Macierz słowieńska (»slovenska Matica«). Jej zadaniem, jak mówi statut, jest szerzenie zdrowej kultury przez wydawanie dzieł pożytecznych. Wspiera ona wszelkie uczciwe, pożytek narodowi przynoszące wydawnictwa, przeznaczone nie dla ludu, lecz dla kół więcej wykształconych. Wydaje ona dla swych członków obok belletrystyki dzieła poważniejsze: historyczne, przyrodnicze, etnograficzne, tłumaczenia autorów zagranicznych itd. Członków liczy 4635, a między nimi znaczny procent (około 40%) księży.

To są dwa najważniejsze, znakomicie się rozwijające stowarzyszenia wydawnicze. Prócz nich mają Słowieńcy stowarzyszenie szkolne św. Cyryla i Metodego, coś jakby nasza Macierz szkolna. Czynność tej »drużby« na tem polega, że zakłada ona szkoły ludowe słowieńskie, gdzie tego zachodzi potrzeba, utrzymuje je własnym kosztem, a potem stara się o ich upaństwowienie. Nadto zajmuje się też w skromnych rozmiarach wydawaniem książek pożytecznych i zaopatruje w nie ubogie szkoły. W ostatnich latach dziwnym zbiegiem okoliczności zarząd tej »drużby« dostał się w ręce liberałów i możliwem jest w najbliższej przyszłości zupełne oddzielenie się katolików i utworzenie przez nich nowego stowarzyszenia. Czy takie rozdwojenie sił wyszłoby na pożytek narodu, wątpić można. Raczej powinni by katolicy starać się o odzyskanie chwilowo straconego swego stanowiska w zarządzie »Drużby«.

Mają też Słowieńcy bogate dzisiaj, choć z małych wyrosłe początków katolickie stowarzyszenie drukarskie, stojące pod protekcyą biskupa lublańskiego X. Jeglicza, któremby mógł się poszczycić naród dziesięć razy liczniejszy, mają zakłady, ułatwiające ubogiej a zdolnej młodzieży pobieranie nauki, jak »collegium Alojsianum«, »collegium Marianum« prowadzone w duchu religijnym i narodowym.

Wszystko to razem wzięte, to prawdziwie wspaniały obraz i dowód kulturalności tego małego narodu, który przez wieki całe walczył z wieloma wrogami i dotąd jeszcze walczy, narodu, który był już skazany na zagładę. Naród taki zginąć nie może! A kto mu służy w tej walce za wodza, w tej pracy za przewodnika? Nikt inny, jak tylko ci, którzy z powołania swego mają obowiązek poświęcić się dla ludu, z którego wyszli i wśród którego Opatrzność ich postawiła, tj. biskupi i kapłani. Rozpoczął pracę biskup Slomszek, dziś godnym jego następcą i naśladowcą jest biskup Jeglicz, a podwładne duchowieństwo wykonuje myśli swego Pasterza. Owoce tej pracy są widoczne. Dziś Słowieńcy z dumą nazywają się narodem nawskróś katolickim, a liczba t. zw. »liberałów« jest u nich zbyt małą, aby mogli wywrzeć wpływ znaczniejszy na los narodu, choć tu i ówdzie małe jakieś odniosą zwycięstwo. Dość wspomnieć o tem, że kiedy u nas i gdzieindziej liberalni i socyaliści tak bardzo pragnęli wyborów powszechnych do wiedeńskiej Rady państwa, w nich widząc swoje wyniesienie, tam u Słowieńców, zwłaszcza w Krainie, bali się tych wyborów. Tam właśnie biskup Jeglicz pragnął tego, czego u nas pragnął np. Daszyński tj. wyborów powszechnych. Pokazało się, że można być liberałem bać się reform »liberalnych«. Kraj Słowieńców stał się klasycznym krajem demokracyi chrześcijańskiej.

Dziś odzywają się nawet głosy, doradzające naszym klerykom i młodym kapłanom odwiedzanie Słowieńców,

aby od nich uczyli się działalności społecznej. A oni chętnie przyjmują braci z północy, bo choć pracują dla swego ludu, jednak zawsze mają na myśli całą wielką rodzinę słowiańską i jej odrodzenie w Chrystusie.

Ma kapłan słoweński pociechę ze swej działalności już i we własnej parafii. Słowieniec nie korzy się wprawdzie wobec swego księdza, jak to czyni niejeden z naszych parafian faryzeuszów, jest wobec niego poufałym wprawdzie, ale pełnym zaufania. Proboszcz bywa dla swych parafian przyjacielem, doradcą, rozjemcą w sporach, sędzią pokoju. Parafianin nazywa go »gospod«, tj. pan: coś, jakby u nas dawniej „pan" we dworze i mówi o nim w liczbie mnogiej na znak uszanowania. Słusznie im się to należy za ich pracę i trudy, za ich miłość ku temu ludowi.

Każdy kraj, każde społeczeństwo ma swoje odrębne potrzeby i wymagania, w odmiennych znajdując się stosunkach, ale potrzeba oświaty i to oświaty zdrowej, chrześcijańskiej jest wszystkim wspólną. I nasz lud jej potrzebuje, choćby tylko ze względu na groźny prąd wychodźczy. Mamy towarzystw oświatowych kilka w naszym kraju, ale jakiż jest ich żywot, jaka działalność? Ilu księży do nich należy? W pierwszych dniach września b. r. odbyło się zgromadzenie Towarzystwa szkoły ludowej, na którem wybrano nowy zarząd i radę nadzorczą. Któryż z księży brał tam czynny udział, który wszedł do zarządu? Żaden! Otóż i my popierajmy więcej sprawę oświaty ludowej, za przykładem braci naszych Słowieńców. *X. Fr. Kacz.*

Zapiski z podróży.

Grota w Postojnie (Adelsberg).

W połowie drogi między Lublaną a Tryestem leży przy kolei południowej stacya kolejowa Postojna, a niedaleko od niej sławne przez swe niezwykłe kroplistokamienne groty miasteczko Postojna.

Postojna (553 m. po nad powierzchnią morza), licząca około 1900 mieszkańców, jest miastem powiatowem.

Leży pod górą Sovic (676 m. po nad poziom morza), na której szczycie znajdują się ruiny starego zamku Adelsberg.

Około 1800 osób z różnych państw i krajów przybywa corocznie do tej mieściny, aby zobaczyć jedyne w świecie groty postoińskie.

Dla rodzin z Tryestu i Fiume jest Postojna ze swojem wybornem powietrzem górskiem, zdrowym klimatem, wyśmienitą wodą do picia, cienistemi alejami, nęcącemi przechadzkami po lasach szpilkowych, ulubionem letniskiem.

Samo miasteczko posiada wodociągi, oświetlenie elektryczne i bardzo dobrą kanalizacyę.

Od ulicy t. zw. państwowej (Reichsstrasse) prowadzi u stóp miejscowego kościoła parafialnego (położonego na wzgórzu), cienista aleja w kierunku ku grocie. Po dziesięciu minutach drogi pieszo, można się dostać do starannie utrzymywanego parku grotowego, w którym znajduje się wchód do groty. Tu gromadzą się codziennie o godz. $10^1/_2$ przedpołudniem, a w sezonie (od 1. marca do 31. października), także i popołudniu o godz. $3^1/_2$ osoby, chcące zobaczyć owe osobliwości podziemne.

Zwiedzanie groty trwa około dwóch godzin i nie jest dla nikogo połączone z niebezpieczeństwami.

Długość przestrzeni, którą przebywa się w grocie wynosi 4060 m., z których można 2560 m. przejechać wózkiem po szynach.

Ze strony zarządu groty, na której czele stoi były starosta, czyni się wszelkie starania, ażeby zwiedzającym grotę chwilowy pobyt w podziemiach jak najwygodniej urządzić. Drogi są szerokie i równe. Brylantowe oświetlenie elektryczne (36 lamp łukowych i 977 żarowych) powiększa ów czar, wywołany przez różnokolorowe kamienie kropliste, białe, jak alabaster, lub szklące się jak śnieg w ostrej porze zimowej przy oświetleniu księżyca, albo różowo-brunatne jak granit, to znowu mieniące się barwami tęczy.

Już w samym początku podziemnej wędrówki wprawia widza w podziw niesłychanie wspaniała »Wielka katedra« około 50 m. długa a 30 m. wysoka. U naszych stóp szumią fale podziemnej rzeki Piwki (Poik), która tuż przy wejściu do groty w skalistej znika szczelinie.

Od »Wielkiej katedry« dochodzi się do »Groty cesarza Ferdynanda«, którą odkrył w r. 1818 jeden z przewodników grotowych. Tu zaczyna się, założona w r. 1872 kolej, która się ciągnie aż do stóp »Góry kalwaryjskiej«. Twory kamienne jak np. »Ambona«, »Wodospad«, »Laska w żelazie«, »Lwia głowa«, »Loża teatralna« itp. zatrzymują wzrok widza, dopóki nie dostanie się do »Sali tańców«. Jest to 50 m. długa, a 20 m. wysoka przestrzeń z pięknie wyrównaną posadzką.

Z okazyi rokrocznie w poniedziałek Zielonych Świąt odbywającej się tu uroczystości grotowej, puszczają się tu przy dźwiękach miejscowej kapeli ochocze pary w tany. Liczba uczestników tej uroczystości dochodzi niekiedy do 6000 osób.

W czasie uroczystości umieszczony jest w podziemiu bufet. Tuż obok »Sali tańców« funkcyonuje na czas uroczystości jedyny c. k. podziemny urząd pocztowy, który przy każdej uroczystości przyjmuje około 12.000 widokówek do wysyłki.

W dalszej wędrówce po przestronnych halach zwracają uwagę podróżującego liczne i różnorakie wytwory kroplisto-kamienne, z pośród których na szczególną zasługuje wzmiankę »Grób«.

»Mała góra kalwaryjska«, »Słup gotycki« (4 m. wysoki), »Miecz Damoklesa« etc. wywołują także podziw. Dalej »Belweder«, z którego wyżyny otwiera się oczom widza porywający widok niewymownie pięknego »Tartaru«.

Obok szklących się »Brylantów« większych i mniejszych rozmiarów, dochodzi się do potężnej »Góry kalwaryjskiej« (40 m. wysokiej) zasianej setkami kolumn wyższych i niższych, która należy do najcudowniejszych części groty postoińskiej.

Zanim dotrzemy z powrotem do »Grobu«, zasługuje tu jeszcze z pośród mnóstwa kroplisto-kamiennych for-

-macyi, na szczególniejszą uwagę »Zasłona«: formacya z białego minerału, posiadająca łudzący wygląd zasłony nad drzwiami lub oknem. Jest ona przeźroczysta i ma cudowne obrębienie fałdziste. Po za tą zasłoną świeci lampka elektryczna, która jej dodaje jeszcze większego powabu.

Przez wyżej wspomnianą »Grotę Cesarza Ferdynanda«, prowadzi droga do wyjścia, gdzie po nieco chłodno-wilgotnej atmosferze podziemnej, człowiek z zadowoleniem znowu świeżem oddycha powietrzem.

Ażeby mieć pojęcie, czem jest grota postoińska, jedyna w swoim rodzaju, trzeba ją własnemi oglądać oczyma. *St. S.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dobra odpowiedź na oszczerstwo socyalistyczne.

Wszystkie nasze dzienniki poważniejsze zamieściły pismo następujące:

„Po 3 miesięcznej kuracyi za poradą lekarzy w Sables d'Olonnes we Francyi odbytej, wróciłem do Lwowa i zastałem tu rzucone na mnie przez socyalistyczny „Głos“ oszczerstwo, plakatami nawet ogłoszone. W pierwszej chwili wziąłem za żart słowa przyjaciela, który mnie przy powitaniu o oszczerstwie zawiadomił. Gdym jednak odczytał paszkwil „Głosu“, gdym zmierzył doniosłość krzywdy nie tyle mnie, ile Wierze św., Kościołowi, stanowi kapłańskiemu i zgorszenie, tym zwłaszcza z ludu wyrządzone, ból do głębi przejął me serce.

Piętnaście lat pracowałem we Lwowie, pracowałem wedle sił i jawnie i nie przypuszczałem, żeby ta praca, jak mi sumienie świadczy, uczciwa, nie oszczędziła mi tak strasznego oszczerstwa, jakobym wiary, Kościoła i Matki Bożej się zaparł, aby z kobietą zbrodnicze wieść życie. Wśród ciężkiej i nerwowej pracy podkopałem zdrowie, a gdy silne objawy neurastenii pokazały się, za poradą kilku lekarzy, zwolniony przez Stolicę Apostolską i moich przełożonych, opuściłem z boleścią Zakon, dla którego dozgonną cześć i miłość zachowam, by w jednej z dyecezyi polskich według sił nadal pracować. Gdy właśnie po odbytej kuracyi powróciłem do kraju, dowiedziałem się, że socyaliści w swoim organie i afiszami na murach miast obdzierają mnie z tego, co dla każdego kapłana najdroższe: z wiary i czystości obyczajów. Boleść moją Bogu składam w ofierze, prosząc go o przebaczenie dla oszczerców, czci jednak kapłańskiej i duszy bliźnich, zwłaszcza prostego ludu, od zgorszenia bronić muszę i dlatego wytaczam proces. Zanim sprawiedliwości stanie się zadość, upraszam szan. Redakcyę o umieszczenie tego oświadczenia, żeby choć w części zmniejszyć publiczne zgorszenie, wyrządzone przez rzucenie na kapłana tak ohydnego oszczerstwa. *Ks. Alfred Wróblewski.*

Postanowieniu temu zacnego kapłana możemy tylko przyklasnąć. Gdyby każdy człowiek uczciwy, oczerniony przez socyalistów, zaraz zażądał rozprawy sądowej i gdyby posypały się na owych pismaków zasłużone kary, straciliby ochotę do rozszerzania kłamstw i kalumnii. Prawda, że na sprawiedliwość sędziów przysięgłych nie zawsze można liczyć, że nieraz boją się oni skazać takiego Breitera lub innego redaktora potwarcy, ale przecież nie brak i u nas wypadków, w których dotkliwie ukarano oszczerstwo popełnione drukiem. Tak np. przed laty skazano dra Lehmana z Nowego Sącza na 6 miesięcy więzienia za potwarz, rzuconą w „Naprzodzie“ na OO. Jezuitów; niedawno znów dostał redaktor „Naprzodu“ 4 miesiące więzienia, a redaktora paryskiego „Matin“ skazano na rok więzienia i 50 tysięcy franków grzywny za wieści szerzone o senatorze Humbercie. I u nas należałoby w takich wypadkach dodawać do kary więzienia wysokie grzywny pieniężne, którychby „Głos“ albo „Monitor“ lękał się jeszcze bardziej niż pozbawienia wolności na parę miesięcy. Gdyby zresztą nawet sąd przysięgłych uwolnił potwarcę, to zawsze proces przyda się na coś, bo stwierdzi kłamliwość pogłoski, rozszerzanej o oskarżyciela. Dlatego źle n. zd. zrobił między innymi także poseł Hudec, że nie zaskarżył byłego redaktora „Gońca Polskiego“ p. Brandowskiego, który kilkakrotnie zarzucił mu kradzież w kasie chorych rzekomo popełnioną; wygląda to tak, jak gdyby p. poseł obawiał się procesu! Albo czy może sądzi, że oskarżenie to w nikim nie mogło zachwiać wiary w uczciwość posła socyalisty? *P.*

Nieco o Bukowinie.

Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości Bukowiny jako niedościgniony wzór uważać nie będziemy? Do niedawna ten interesujący kraik był Eldoradem żydów, wyzyskujących go w sposób niemiłosierny pod względem materyalnym a deprawujących go pod względem moralnym i politycznym. — „Bukowina“, — z emfazą zaznacza statystyka żydowska, w Berlinie przed kilku laty wydana — „rokuje dla żydostwa najświetniejsze nadzieje!“. Tak było, powtarzam, do niedawna. Od niejakiego jednak czasu coś się w tym raju żydowskim mocno zepsuło. Powstała świeżo partya chrześcijańsko-społeczna, patronowana z Wiednia przez Luegerowców, rozrasta się z niebywałą siłą. Z początku niebezpieczeństwo tego faktycznego panowania żydowskiego i konieczność akcyi obrończej poznał tylko kler i niektóre nader nieliczne jednostki świeckie. Żydzi zaś dla zażegnania niebezpieczeństwa używali tu wypróbowanego środka: podżegali jednych przeciw drugim, siejąc niezgodę i nieufność między narodami chrześcijańskimi. Bukowina, ze swoją mozaiką narodowo-wyznaniową i silną prasą żydowską, popieraną także ze strony prasy żydowskiej z Wiednia, nadawała się do tej machiawelskiej roboty jak rzadko. — Szczuto więc Rusinów na Rumunów i vice-versa; Niemcom przedstawiała się ta prasa jako jedyna przedstawicielka kultury niemieckiej na kresach i w ten sposób siała wzajemną nienawiść. „Tertius gaudens“ był żyd. To udawało się długo — a żydzi czuli się zupełnie bezpieczni. Dzięki jednak usilnej pracy chrześcijańsko-społecznej zaczynają coraz liczniejsze grupy ludności bukowińskiej poznawać grożące jej niebezpieczeństwo i odwracać się ze wstrętem od swoich patronów żydowskich. Pierwsi, którzy przejrzeli, byli Rumuni, to też ruch antysemicki największe u nich zrobił postępy. Niemcy zdawali się dla tego ruchu twierdzą niezdobytą. Straszakiem klerykalizmu i groźbą, że utracą swój wpływ na Bukowinie, trzymano ich w coraz duszniejszym uścisku żydowskim. Przejrzeli i oni w przeważnej części pod wpływem agitacyi chrześcijańsko-społecznej, która z elementarną siłą posuwa się naprzód. Nauczycielstwo, terroryzowane hasłami wolnomyślnemi przez żydków, było im też do niedawna całą duszą oddane. Wietrzyło ono wszędzie intrygę „klerykalną“ i przeciw niej walczyło. Obecnie poznaje i no, że walczyło z wiatrakami, że właściwym i jedynie niebezpiecznym wrogiem jest żyd.

Mam przed sobą wydawnictwo broszurowe, publikowane peryodycznie na Bukowinie przez sfery nauczycielskie: »Die Wahrheit«, które w sposób, nie pozostawiający żadnych wątpliwości, stwierdza ton zwrot i kwestyę żydowską przedstawia w należytem świetle. Przyznaje ten niedawny sojusznik żydowski, iż jedynym nieprzyjacielem całej Bukowiny, rujnującym ją doszczętnie, są ci właśnie, którzy pod płaszczykiem antyklerykalizmu i rzekomej wolnomyślności szerzą niezgodę w kraju. Obraz działalności żydowskiej, jaki ta ciekawa broszura podaje, nie pozostawia pod względem wyrazistości nic do życzenia. W końcu zapowiada przyłączenie się tych sfer do akcyi chrześcijańsko-społecznej. Ciężki to cios dla żydów. Jedynym ich jeszcze sprzymierzeńcem jest osławiony br. Wasilko, materyalnie od nich zawisły

i prowadzeni przez niego Rusini. Ale i między tymi odzywają się coraz liczniejsze głosy na korzyść ruchu antysemickiego, który z natury rzeczy musi prędzej czy później zyskać sobie lud, przez żydów srodze wyzyskiwany. Przewódcy ruscy zaczynają się obawiać, że mogą pewnego pięknego poranku pozostać bez wojska, bo to przejdzie do obozu tych, których mu fałszywie jako nieprzyjaciół przedstawiono. Metoda dotychczas zastosowana zaczyna niedopisywać a desperackie wysiłki pogarszają tylko sprawę żydów na Bukowinie. Powodzenie akcyi chrześcijańsko-społecznej zawdzięczać należy jasno określonemu jej programowi, i zdumiewającej ruchliwości agitatorskiej. U nas inaczej!

Przyczyny antyklerykalizmu we Francyi.

Od jakich lat dziesięciu tak we Francyi jak i po za nią poszukiwanie przyczyn nionawiści do Kościoła, która do ostatecznej doprowadziła separacyi i drakońskich praw na niekorzyść katolików w ostatnich czasach, jest na porządku dziennym. Rozmaicie na to pytanie odpowiedziano. Pismo zbliżone do katolickiej, w życiu społecznem czynnej młodzieży, p. t. „Vie Nouvelle“ urządziło w tej sprawie ankietę i sformułowało kwestyę w pięciu następujących pytaniach: 1. Czy w pańskiej okolicy antyklerykalizm jest objawem nowszej czy starszej daty? 2. Jakie są tegoż intelektualne, moralne, społeczne lub polityczne przyczyny? 3. Co w tej do Kościoła nienawiści przeważa, ignorancya, czy też wstręt do porządku moralnego, przez tenże Kościół reprezentowanego? 4. O ile winna temu szkoła (zlaicyzowana) i prasa? 5. Jakie są główne na Kościół skargi lokalnej natury?

Ankietę poprzedza redakcya »Vie Nouvelle« wywiadem u znanego socyologa i wiernego syna Kościoła Jerzego Goyau. Uczony ten oświadczył między innemi: »Nie wahajmy się sumiennie tej kwestyi zbadać a zobaczymy, czy ten szalejący antyklerykalizm nie jest po części i naszą winą?«.

Na to wezwanie posypały się z całej Francyi liczne odpowiedzi, w których wyznanie: »mea culpa« aż nadto jest wyraźne. Skarga, że katolicy nadto długo wstrzymywali się od życia społecznego, powtarza się tu najczęściej. Z Poitiers piszą: »Niechęć do Kościoła byłaby znacznie mniejszą, gdyby katolicy a zwłaszcza księża okazywali byli dawniej tyle dla kwestyi społecznych interesu, ile go obecnie okazują lub okazywać zaczynają. W każdej miejskiej czy wiejskiej parafii, w której kapłan albo katolik świecki popierał interesy rzemieślników lub robotników rolnych, stosunki socyalne są doskonałe, a co ważniejsza, tam postęp pod względem ekonomicznym, moralnym i religijnym jest nader pocieszający“.

Z Amiens piszą: „Obawialiśmy się zanadto demokracyi; zbyt długo opieraliśmy się upragnionym przez lud reformom społecznym, nie zbadawszy ich słuszności“. Niektórzy kapłani sami się oskarżają; inni z chwalebną otwartością przyznają: „Nasi księża tworzyli dzieła pobożne, ale nie socyalne. Ich czynność socyalna była żadna“. Z pewnem zdziwieniem podnosi „Vie Nouvelle“, że nowożytna szkoła państwowa rzadko w tych odpowiedziach podana jest jako główna przyczyna antyklerykalizmu. Nas to jednak nie dziwi. Wszak dotychczas było jeszcze we Francyi bardzo dużo szkół, przez zakony lub świeckich księży utrzymywanych. Za jakie lat 20 okażą się obfitsze owoce szkół świeckich.

Dzięki datom, przez tę ankietę dostarczonym, o prasie, na prowincyi a zwłaszcza na wsi czytanej, dowiadujemy się dużo smutnych rzeczy o religijności ludu wiejskiego. Lud ten uważa obecnie w wielkiej części kraju księdza za nieprzyjaciela i ciężar społeczeństwa. Pokazuje się tu, że prasa niby bezbarwna jest stokroć niebezpieczniejsza i szkodliwsza aniżeli otwarcie wolnomyślna.

Odpowiedzi na pytanie piąte są bardzo różne, często nawet wprost sprzeczne. Niedostateczna oryentacya lub też rozmaitość stosunków lokalnych jest może tego przyczyną. Jedni skarżą się, iż katolicyzm jest równoznacznym z rutyną i nietolerancyą, że jest nieprzyjacielem wolności, że jałmużna tak przezeń patronowana popiera panowanie kapitalizmu. Drudzy swą niechęć do Kościoła usprawiedliwiają tem, że kler niedobrze spełnia swe obowiązki; nie brak i takich, którzy uskarżają się na „formalizm“ Kościoła: ci mianowicie nieliczni, którzy się stykają ze swoim urzędem parafialnym, odbierają wrażenie, jakoby ten był kółkiem w machinie administracyjnej; panuje tam biurokratyzm, jakby w jakimś urzędzie pocztowym. Podział na klasy z okazyi pogrzebów, ślubów itp. wielu irytuje: bogatych grzebie się z wielką pompą, a ubogi Łazarz należy zawsze do „klasy ostatniej“.

Redakcya gazety wspomnianej zamyka swą ankietę następującemi refleksyami:

„Od nas katolików zależy zwycięsko odeprzeć tryumfujący dzisiaj antyklerykalizm. Lud nas ignoruje. Dlaczego? Bośmy za długo dla siebie samych żyli, miasto wyjść z naszej kryjówki, by naszą naukę rozszerzyć. Lud nam nie dowierza. Dlaczego? Bośmy nigdy nie weszli w lud jako szczerzy katolicy gotowi działać według przepisów Ewangelii. Zwycięskiemu dzisiaj antyklerykalizmowi przeciwstawić trzeba katolicyzm do walki ochotny, bezinteresowny a na wskroś demokratyczny. Szkoła, prasa i socyalna organizacya służą do tego jako środki. Tymi też środkami musimy się posługiwać“.

Temi szczeremi słowy zakończono ankietę, która i na naszą bardzo zasługuje uwagę, chociaż nie daje nam zupełnego obrazu smutnych we Francyi stosunków.

X. J.

Dekrety Kongregacyi rzymskich.

Nowe odpusty.

1. Akt strzelisty do Najśw. Serca Jezusowego. »O Serce miłości, w tobie pokładam całą moją ufność. Od mojej słabości lękam się wszystkiego, ale od twojej dobroci spodziewam się także wszystkiego«. (Bł. Małgorzata M. Alacoque). — Odpust: 300 dni za każdy raz. (Pius X. 30. maja 1908).

2. Akt strzelisty do Najśw. Panny. »Matko miłości, boleści i miłosierdzia, módl się za nami«. — Odpust, który można ofiar. za dusze zm. 300 dni za każdy raz. Pius X. 14 maja 1908.

3. Akty wiary i czci dla Najśw. Sakramentu. Kto, przechodząc przed N. Sakr, zamkniętym w tabernaculum, klęka i przytem wymawia słowa: *„Jezu, mój Boże, obecny tu w Sakramencie Twojej miłości, uwielbiam Cię“*, zyskuje 100 dni odpustu; 300 zaś dni, jeżeli modli się temi słowy, klęcząc przed uroczyście wystawionym N. Sakramentem. Odpustu 100 dniowego dostępuje się także za każdy zewnętrzny objaw czci przy przechodzeniu koło kościoła lub kaplicy, w której przechowuje się N. Sakrament. I te odpusty można ofiarować za dusze zmarłych. Pius X. 28. czerw. 1908.

4. Przerwy pomiędzy dziesiątkami różańca nie pozbawiają odpustów do niego przywiązanych, bez względu na to, czy odmawia się cały, czy tylko trzecią część. Tak orzekł Ojciec św. 8. lipca r. b. (dnia 13. paźdz. 1906 otrzymali to pozwolenie tylko członkowie bractwa różańcowego). Orzeczenie to powinno zachęcić do odmawiania różańca tych, którzy nie mogą lub nie chcą odmawiać całej części jego bez przerwy.

5. Do bractwa szkaplerza karmelitańskiego mogą należeć żołnierze i korzystać z łask mu udzielonych, jeżeli tylko sami włożą na siebie szkaplerz już poświęcony i odmawiają jakieś modlitwy do N. Panny, polecając się Jej szczególnej opiece (indult Piusa X. z 4-go stycznia r. b.).

Kilka uwag o paralelizmie psychofizycznym.

Coraz już rzadziej wysuwa się w literaturze poważnej teoryę ewolucyi jako ciężki taran przeciw nauce Kościoła, coraz rzadziej kręci się z niej bicz przeciw wszystkiemu, co nadnaturalne; ale dotąd nie przestała ona zajmować filozofów i przyrodników. Wszystko tłumaczy się dzisiaj przez rozwój, nietylko w przyrodzie organicznej, ale i w świecie duchowym.

Jeżeli istoty wyższe powstały z niższych, to musiał się kiedyś zdarzyć fakt, że powstało życie psychiczne, którego przedtem nie było. Wyższe istoty mają swoje życie psychiczne, a niższe go nie mają; jest więc gdzieś granica między istotami psychicznemi, a apsychicznemi. Trudno tę granicę wytyczyć: są uczeni, którzy przypisują życie psychiczne szkarłupniom, jamochłonom, a nawet roślinom. Nie mówimy tu o przypisywaniu r o z u m u gatunkom niższym od człowieka. Każdy myślący bez uprzedzeń przyzna, że od małpy na dół nie spotykamy ani mowy, ani pojęć itd., jednem słowem tego, co się zwie »rozumem«, za to widzimy u stworzeń tych: pamięć, sny, radość, ból itp., krótko — życie psychiczne. Otóż roztrząsanie kwestyi powstania życia psychicznego stało się gruntem, na którym wyrósł pewien pogląd filozoficzny na zjawiska psychiczne. Wiadomo, że oprócz kilku praw przyrody, jak np. zasada zachowania energii, teorya ewolucyi jest jedną z przyczyn powstania t. zw. »paralelizmu psychofizycznego«. Ściślej jednak mówiąc, odświeżono tylko hipotezę dawniejszą. Już w połowie XVII. w. Baruch Spinoza stworzył system panteistyczno paralelistyczny. Paralelizm ten polega na tem, że to, co my przypisujemy duszy, jest według niego sposobem działania (modus) atrybutu substancyi wszechświata tj. świadomości, a zjawisko fizyczne jest to »modus« drugiego przymiotu materyi tj. rozciągłości. A więc mamy jedną substancyę, a ż y c i e f i z y c z n e i p s y c h i c z n e s ą t o d w i e s t r o n y t e g o s a m e g o s z e r e g u z j a w i s k. Dziś, kiedy monizm materyalistyczny nie ma między ludźmi myślącymi zwolenników, gdy po nad teorye każdy przekłada własną empiryę, która wykazuje jasno niematerylaność i odrębność zjawisk psychicznych, gdy pojęcie substancyi jest zachwiane, wchodzi w kurs monizm Spinozy, tylko bez panteizmu (nie lubimy metafizyki...) i bez materyi pojętej jako substancya, bo i to pojęcie należy do metafizyki. Paralelizm psychofizyczny trzeba odróżniać od materyalizmu. Tacy uczeni, jak Fechner, Wundt, Paulsen, Ebbinghaus, nie mogli nazwać funkcyi psychicznych fizyologicznemi, ani też ich wytworem, nie mogli zgodzić się na dogmaty materyalistów. Przypominam, że zrębem teoryi były twierdzenia Fechnera, który zaprzeczył możliwości jakiegokolwiek oddziaływania ciała na duszę.

Powtórzył tedy zarzut starych okazyonalistów, lecz z innych powodów. W przeciwieństwie do dotychczasowego sposobu pojmowania, postawił Fechner tezę, iż zjawiska psychiczne i fizyczne odpowiadają sobie, ale nie wywołują jedne drugich: jak zakrzywieniom linii krzywej odpowiadają po drugiej stronie wklęśnięcia, jak odpowiadają sobie godziny na dobrze chodzących zegarach, jak w równaniu $y=ax$ zwiększającemu się x odpowiada zwiększające się y itp., tak każdemu zjawisku psychicznemu odpowiada jakiś przebieg fizyczny i na odwrót. Więc i tam, gdziebyśmy nigdy życia psychicznego nie szukali, poniżej roślin, dzieją się procesy psychiczne, tylko nieświadome. To uduchownienie wszystkich tworów motywują paraleliści w następujący sposób: *a)* Na jakiej podstawie możemy odmawiać wszelkim bytom fizycznym życia psychicznego? *b)* Tylko w ten sposób zdołamy sobie wytłumaczyć fakt powstania życia psychicznego, że ewolucya poczęła się już od obdarzonego tem życiem czynnika. Pomijając pierwszy motyw, zawierający poniekąd abdykacyę z »nieomylnego« doświadczenia, uważanego po dziś dzień za ostatnią instancyę dla rozumu ludzkiego, uderzyć nas musi przyjmowanie »nieświadomych« zjawisk psychicznych. Do cech bowiem psychiczności należy bez wątpienia świadomość, która jednak może mieć różne stopnie: rozmawiając np., ledwo słyszymy bicie zegara ściennego, a przecież to bicie zapisuje się w świadomości naszej, jeżeli go zaś nie słyszymy, znaczy to, że zmian fizyologicznych nie uświadamiamy sobie, nie znaczy zaś, że »słyszymy nieświadomie«. Świadomość zdefiniować się nie da. Można ją jednak określić jako centralną, że się tak wyrażę, zdolność duszy naszej, która chwyta wszystko, co w duszy się pojawia i co z procesów fizyologicznych obija się o duszę. Zbyt słabych podniet świadomość nie rejestruje, nie czyni ich zjawiskami psychicznemi.

Paraleliści z raz wytkniętej drogi nie zeszli: przyjęcie teoryi powyżej przedstawionej, doprowadziło wielu z nich do monizmu. Jest to t. zw. teorya identyczności. Niech mi będzie wolno przytoczyć (w skróceniu) przykład, dobrze ilustrujący poglądy tego odłamu paralelistów, którzy szukali najłatwiejszego rozwiązania najtrudniejszych kwestyi, którzy chcieli wypełnić i ogłosili postulat stawiany przez darwinistów tj. »jedność wszechrzeczy«. Ebbinghaus (»Grundzüge der Psychologie«. Lipsk. 1905, tom I. str. 44/5), każe nam pomyśleć sobie powierzchnie kul matematycznych, z których każda może spostrzegać swoje wnętrze i zewnętrze, a u drugiej tylko zewnętrze. Kula taka widzi u sąsiadki tylko wypukłość, a u siebie spostrzega wypukłość i wklęsłość. Dochodzi jednak do wniosku, że i sąsiadka ma partye wklęsłe. Ale dla kogoś, stojącego po za kulami, jasnem jest, że powierzchnia takiej kuli realnie jest jedna, tylko z wewnątrz oglądana, przedstawia się wklęsło a z zewnątrz wypukło. Tak ma się rzecz z ludźmi. Widzimy tylko własne życie psychiczne i fizyczne, a u drugich tylko fizyczne, lecz suponujemy, że i oni mają życie psychiczne. Istota jednak, stojąca po za ludźmi, mogłaby widzieć jasno, że właściwie życie psychiczne i fizyczne są to dwie strony jednego szeregu zjawisk, z różnych stanowisk oglądane. Dajmy na to, mówi Ebbinghaus, że jedna z owych kul zagnie się. Dla niej zagięcie to wewnątrz objawi się także jako wypukłość — sąsiadka jej spostrzeże tylko zagięcie. Tak samo u ludzi: mój bliźni widzi, że ja się czerwienię, tupię nogami, wyrzucam szybko słowa, a ja spostrzegam prócz tego jeszcze w duszy swej gniew, fakt życia psychicznego, choć to tylko dwie strony tego samego zjawiska, jak wypukłość i wklęsłość to dwie strony tego samego uszkodzenia kuli.

Nie mniej godną uwagi jest druga kwestya, związana z teoryą Darwina, kwestya, która żywo zajmie każdego, kto badał przejawy naszego życia duchowego. Mówię o »swoistej« działalności naszych zmysłów. Znaną powszechnie jest rzeczą, że jakiekolwiek podniety, działające na zmysły, wywołują jednakową reakcyę, a więc czy na oko działają fale świetlne, czy ktoś je uderzy, czy przyciśnie palcem, czy na nie działają procesy chemiczne przy zatruciu, zawsze dozna ono wrażeń optycznych, wzrokowych. Z drugiej strony ta sama podnieta, działając na różne organa zmysłowe, wywoływa różne też wrażenia. Uderzmy kogo w oko — »posypią mu się iskry«, w plecy, dozna wrażeń dotykowych — w głowę koło ucha, usłyszy dźwięk itd. Mówi się przeto, że zmysły mają »specyficzną« swoją »energię«. Wundt wystąpił z krytyką specyficznej energii zmysłów także ze stanowiska teoryi ewolucyi. Wedle niego nie można pogodzić obu teoryi, tj. ewolucyi i swoistej działalności zmysłów. Na najniższym bowiem szczeblu życia psychicznego znajdujemy tylko jeden zmysł, tj. zmysł dotyku. Później w miarę rozwoju, gdy z niższych gatunków wyłaniały się wyższe, zmysły różniczkowały się, nastąpiła specyalizacya, dostrzegana w całym rozwoju ewolucyjnym, zmysły wyodrębniały się pod wpływem różnorakich działających na nie podniet. Jakżeż więc — pyta Wundt — mogły się zmysły dostosowywać do różnorakich podniet, jak się mógł ten pra-zmysł — dotyk specyalizować, kiedy specyficzna energia sprawia, że wszelakie podniety działają na dany zmysł jednakowo, wszak to zamyka drogę do wszelkiego postępu. Teoryi działalności swoistej przeciwstawia Wundt teoryę własną: »wrodzonej obojętności funkcyjnej« zmysłów. Jak wiadomo, jednym z kanonów dzisiejszej nauki darwinistycznej, jest hipoteza Haeckla, wedle której osobnik w swym rozwoju powtarza w skróceniu fazy rozwoju gatunku (prawo filogenetyczne). Tak i nasz rozwój psychiczny umożliwia nam w myśl tej hipotezy poznanie rozwoju życia psychicznego u wszystkich istot na ziemi. Najpierw tedy, zdaniem Wundta, powstają u człowieka zmysły obojętne pod względem funkcyi, a później każdy z nich przystosowuje się do pełnienia pewnych funkcyi. Tak też było i przed milionami lat, gdy powstawały nowe gatunki, u których poczęło się wytwarzać życie psychiczne.

Jest to jednak teorya fantastyczna, przekraczająca granice doświadczenia i nie dająca się należycie uzasadnić. *P. R. Z.*

Bibliografia.

Ks. Arcybiskup J. Teodorowicz *„Obecny moment kwestyi polsko-ruskiej"*. *„Broszury o chwili obecnej"*. Zeszyt XVII. (Kraków 1908. Stron 18. Cena 30 hal.).

Redakcya »Przeglądu Powszechnego« nie przestaje wydawać najcenniejszych rozpraw, pojawiających się w tem czasopiśmie, w osobnych odbitkach, które powinny znaleźć wielu chętnych czytelników.

Broszura tu wymieniona była napisana pod wrażeniem strasznego morderstwa, popełnionego na śp. Andrzeju Potockim. Na wstępie uwydatnia dostojny i wymowny Autor różnicę, jaka zachodzi między terroryzmem i anarchią rosyjską, które mają »swój jasny cel i w stosunku do niego« (tu poprawiam oczywistą pomyłkę na str. 4: »do nich«) »wybierają chwilę działania i ofiarę«, — a czynem anarchisty ukraińskiego, który dokonał mordu, nie dającego się usprawiedliwić nawet ze stanowiska anarchii i to w chwili najniestosowniejszej. »Czyż może« pyta słusznie Autor na str. 5 »co bardziej obciążać sumienie klubu politycznego, jak redukowanie tej zbrodni do jakiejś konieczności narodowej?« Mord ten wywołała »suggestya nienawiści«, uprawiana przez pisma ruskie a wyrządzająca więcej szkody Rusinom samym niż Polakom, — czego nie chce pojąć cały zastęp polityków ruskich, którzy gloryfikują Siczyńskiego jako bohatera-patryotę!

»Prześlicznie określa Pismo św. nienawiść jako mężobójstwo. Nienawiść chce zniszczenia i zabicia tego, przeciw któremu się zwraca, w duszy i myśli« itd. (str. 9). A przecież »jeśli kiedy, to szczególniej dziś, ani czas ani miejsce, dla tego rodzaju zbrodniczych czynów« (str. 12) Społeczeństwa jednak polskiego nie powinny żadne zbrodnie jego nieprzyjaciół wyprowadzać z równowagi: »Zwyciężajcie złe dobrem, powiedział Paweł św. i to niechaj będzie maksyma nasza«. Nie okazując słabości wobec terroryzmu, pracujmy jednak dalej dla dobra obu bratnich narodów. Dobro to wymaga w pierwszym rzędzie ulepszenia administracyi (por. naszą »Kronikę Kościelną« w Nrze 39 z r. b.) — a dalej zbliżenia się do ludu i udzielania mu pomocy prawnej i ekonomicznej.

Oto są główne myśli cennej tej broszury, która nowe rzuca światło na najważniejsze w tej chwili u nas zagadnienie polityczne.

P.

Stanisław Smolka *„Z powodu broszury profesora Wahrmunda"* (»Broszury o chwili obecnej«. Zeszyt XIX. Kraków 1908. Stron 17. Cena 30 hal.).

O nieszczęsnej sprawie Wahrmunda tyle już pisano i mówiono, że mogłoby się zdawać, iż już nic nowego niepodobna o niej powiedzieć. A przecież broszurę tę znakomitego historyka czyta się z wielkiem zajęciem i zadowoleniem. Autor nie polemizuje z głośną broszurą Wahrmunda p. n. »Katholische Weltanschauung und freie Wissenschaft« (którą doskonale ocenił X. Fonck S. J.); — on »chce jedynie stwierdzić, czem jest to pismo o tak szerokim rozgłosie; rozważyć, jakiem prawem około niego wszczął się szum hałaśliwej »walki o zagrożoną wolność naukowego badania«. Otóż jest to pismo agitacyjne, nie mające wcale charakteru naukowego a rozstrzygające najwyższe zagadnienia (o których całkiem inaczej piszą uczeni przeciwnicy katolicyzmu, jak Harnack i Paulsen) »na podstawie niesmacznych konceptów i anegdot«. Dziełem, z którego mądrość swoją głównie zaczerpnął Wahrmund, są płytkie i żadnej wartości naukowej nie posiadające »Welträthsel« Haeckla; nie zna on ani filozofii ani teologii a przecież ośmiela się zapewniać, że »filozofia ubiegłych dwóch stuleci uporała się już szczęśliwie z chimerą katolickiego na świat poglądu«.

Lekkomyślnym tym a zjadliwym napaściom na Kościół przeciwstawia Autor poglądy swoich dawnych nauczycieli, protestantów. Przed 37 laty przybył on na studya do Getyngi; był wówczas jeszcze uprzedzony do katolicyzmu, ponieważ wzrósł w »środowisku, przesiąkniętem wpływami indyferentyzmu«. Na szczęście jednak znalazł w Getyndze badaczy poważnych, prawdziwie uczonych, o których pisze: »Waitz otworzył mi oczy na wielkość katolickiego Kościoła w wiekowem paśmie jego historyi, w kolejnych upadkach i poniżeniach Papiestwa i w tylokrotnych fazach odrodzenia, za każdym razem wznoszących Kościół ku nieznanym dawniej wyżynom, jak podobnego przykładu niema w historyi żadnej ludzkiej instytucyi. Lotze wystrofował mnie u samego wstępu za jakieś lekceważące wyrażenie o filozofii scholastycznej itd.

Wyborna ta rozprawka powinnaby znaleźć jak najszersze koło czytelników.

P.

Z prasy peryodycznej.

W Nr. 462 »Słowa Polskiego« z r. b. znajdujemy nowy utwór poetyczny p. Kornela Makuszyńskiego, który, jak wiadomo, należy do stałych współpracowników tego dziennika i często w nim umieszcza płody — mniej lub więcej udatne swojego talentu. Już raz musieliśmy wydać w Gaz. Kośc. (p. Nr. 6 z r. b.) sąd ujemny o poezyach p. Makuszyńskiego. Musieliśmy stwierdzić z przykrością, że główną treść jego »Połowu gwiazd« stanowi frazeologia napuszona, wyuzdana, wyzywająca, popisująca się niedowiarstwem — i że wszystko to już było a było wyrażone lepiej i z większym talentem. Jeszcze dobitniej wyraził się o tych wierszach recenzent »Przeglądu Powsz.« (w zeszycie lipcowym z r. b.), zaliczając p. Makuszyńskiego do »pigmejów-wierszokletów«, bawiących się w »potępienia godną arlekinadę«. Nie wiemy, czy p. M. i szan. Redaktor »Słowa P.« czytali obie te recenzye, — w każdym jednak razie ogłoszenie wiersza p. n. »Zdobywca« dowodzi, że słowa nasze nie wywarły na nich pożądanego wrażenia. Czytamy tu znowu owe dobrze już nam znane pseudo-prometejskie przechwałki, że poeta czuje się silnym, wielkim, »zdobywcą«, że nikogo się nie boi — nawet Boga, że nikt nie może go zepchnąć z wysokiego szczytu (?), na którym stanął.

»W Boga bluźnierstwo cisnę krwią z pod powiek, — A człowiekowi zadam śmierć bez słowa« itd.

Nie mamy tu miejsca na rozbiór krytyczny tego utworu; nie będziemy więc zastanawiali się nad tem, jak to można »bluźnierstwa ciskać krwią z pod powiek« — albo co znaczą słowa: »gdym mu przed oczy błysnął żagwią losu, którym on spłonąć chciał«? itd. Wyrażamy tylko gorące życzenie, żeby »Słowo Polskie« nie umieszczało więcej elukubracyi tego rodzaju!

W ostatnim zeszycie »Muzeum« (z września r. b.) znajdujemy (na str. 293) ocenę książki W. Kozickiego p. n. »Michał Anioł«, (napisaną przez p. Stan. Matzke'go. Ocena ta zawiera kilka uwag trafnych, ale nic nie wspomina o antyreligijnej tendencyi tej książki (por. naszą recenzyę w Nr. 35. G. K. z r. b.). Recenzent wyraża na końcu zdanie, że można ją »polecić do księgozbiorów uczniowskich chyba tylko klasy najwyższej (?)«.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 14. b. m. miał J. E. Najprz. X. Arcybiskup Teodorowicz drugi wykład o modernizmie. Mówił o praktycznem znaczeniu encykliki Ojca św. potępiającej doktrynę modernistów i stwierdził, że encyklika ta była bardzo potrzebną i że Ojciec św. nie krępuje przez nią bynajmniej wolności naukowego badania, że owszem ona może się przyczynić w znacznej mierze do rozkwitu nauk teologicznych. Licznie zebrani księża złożyli Dostojnemu Prelegentowi serdeczne podziękowanie za naukę od Niego usłyszaną.

W przyszłą środę posiedzenia nie będzie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya orm. kat. lwowska.

Odznaczony przyw. noszenia expos. can.: ks. Samuel Manugiewicz, proboszcz w Tyśmienicy.

Dyecezya przemyska ob. łac

Prezentę na opróżnione probostwo w Nowosielcach Kozickich otrzymał ks. Józef Dziedzic, administrator tamtejszy.

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli z pomyślnym

skutkiem: ks. Władysław Kisielewicz, ekspozyt w Nisku (z odznaczeniem); ks. Stanisław Okoński, wikary w Dydni; ks. Ludwik Wachowicz, administrator w Szymbarku (z odznaczeniem); ks. Jakób Jarosz, wikary w Niebylcu; ks. Józef Swierz, wikary w Birczy.

Przeniesieni: ks. Jakób Szurlej, wikary w Raniżowie, na posadę ekspozyta w Pohorcach; ks. Jan Owczarski, wikary w Łężycach, do Zrencina; ks. Władysław Nachajski, wikary w Zrencinie, do Jaćmierza; ks. Jan Szurek, wikary w Bielinach, do Brzysk; ks. Ignacy Łaskawski, dotychczasowy administrator w Rymanowie, do Sędziszowa; ks. Jan Lasek, dyakon, przeznaczony na posadę wikarego do Raniżowa.

Dyecezya krakowska.

Administratorem w Wróblowicach zamianowany O. Witalis Kapuśniak, z zakonu Braci Mniejszych.

Umarł ks. Józef Michalik, proboszcz w Wróblowicach, dnia 11 b. m. w 45 roku życia, 22 kapłaństwa. R. i. p.

Konkurs na opróżnione prob. w Wróblowicach ogłoszony z terminem trwania do 15. listopada b. r.

Potrzeba do usługi w kościele paraf. w **Kaluszu kościelnego.** Zgłoszenia przyjmuje proboszcz. Może starać się o tę posadę młodzieniec ze szkoły organistów.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Ozdoba dla każdego pokoju!



Przy rozwiązaniu pewnej fabryki udało mi się kupić tanio 80.000 dywanów ściennych i 11.000 do rozpostarcia przed łóżkiem, tak iż mogę wspaniały

Dywan ścienny z szenilu

z obu stron całkiem równy, o barwach pięknych, prawdziwych, szerokości 100 cm. a długości 200 cm., z ślicznymi wzorami: lwy, psy, sarny, łabędzie, jelenie, kwiaty i wzory perskie — przesłać za **K. 6.60 sztuka, tylko za powziątkiem**. Szczególnie godne polecenia dla pokoi wilgotnych, bo dywan jest tak gęsty, że wilgoć przez niego nie przesiąknie.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K. 1.60 sztuka.

Pierwszy dom rozsyłający towary na Morawach

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 310. Morawy.

Posyła się tylko za powziątkiem lub poprzednem przesłaniem należytości. Jeżeli towar nie spodoba się, przyjmuje się go napowrót i oddaje pieniądze bez trudności.

Takie i podobne listy otrzymuję codziennie: Pan J. Hoitasch w Göding. Cieszy mnie, że znalazłem firmę, która obsługuje rzetelnie i daje towar, wartający swej ceny. Z przyjemnością Panu donoszę, że i tym razem jestem bardzo zadowolony z dywanów. Będę zawsze tylko u Pana kupował i polecę Firmę Pańską wszystkim moim kolegom. Na moją rekomendacyę poczyniło już kilku Panów zamówienia i **wszyscy byli zadowoleni**.

Turrach (Styrya Wyższa). Z poważaniem

Józef Schlögl proboszcz.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)

obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.

Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.

W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

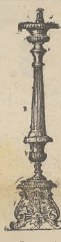
Z Urzędu paraf. łac.

Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz,

(L. S.) proboszcz łac.

SZYMON WILCZYŃSKI



skład i pracownia przyborów kościelnych, kielichów, monstrancyi, pająków, lichtarzy i t. d. po cenach umiarkowanych

WE LWOWIE ul. Trybunalska 6.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 9

Skład przedmiotów kościelnych poleca na czas odpustowy:

Krzyżyki misyjne po nizkich cenach. Szkaplerze, różańce, medaliki, obrazki i wszelkie dewocyonalia. Utrzymuje na składzie w doborowym gatunku paramenty i naczynia kościelne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.